

Jak uratować się z okrętu podwodnego

11 września 2019

Podczas drugiej wojny światowej i dekady po niej, jeśli okręt podwodny miał wypadek i zalegał na dnie na głębokości stu metrów, można było się uratować wyłącznie wydostając się z okrętu przez aparat torpedowy.

W tym przypadku na okręcie pozostać musiał jeden członek załogi, który gwarantował wyjście innych, ale sam nie mógł uciec.

Następnie opracowano bardziej skuteczny sprzęt ratunkowy, na przykład specjalne ratownicze okręty podwodne i batyskafy, ale tylko radzieckim projektantom udało się wymyślić wypływającą komorę ratunkową, która mogła uratować życie całej załódze.

Inżynierowie zaprojektowali komorę ratunkową w sterówce, czyniąc z niej integralną część łodzi podwodnej, która tylko nieznacznie zwiększyła rozmiar kabiny okrętu podwodnego, nie zakłócając gładkości linii statku i nie wpływając na jego żeglowność.

Niestety, w czasach radzieckich komora ratunkowa musiała zostać przetestowana nie podczas ćwiczeń, ale w bardzo tragicznych okolicznościach. 7 kwietnia 1989 roku w siódmej komorze atomowego okrętu podwodnego K-278 „Komsomolec”, który znajdował się na Morzu Norweskim wybuchł pożar i zaczął szybko rozprzestrzeniać się w innych przedziałach okrętu podwodnego.

Okręt wypłynął, ale nie można było sobie poradzić z ogniem, a ponadto ogień odciął systemy podtrzymywania życia i statek zaczął nabierać wodę. Dowódca „Komsomolca” Jewgienij Wanin rozkazał załodze opuścić statek i wrócił do okrętu po pozostałych członków załogi. W tym momencie „Komsomolec” zaczął tonąć.

Odnajdując czterech członków załogi i wysyłając ich do wypływającej komory ratunkowej, Wanin nakazał odłączyć ją od kadłuba, ale nie udało się tego zrobić. Sytuację pogorszył fakt, że produkty spalania trafiły do komory, ciśnienie wewnątrz niej było wyższe niż dopuszczalne i dopiero po tym, jak „Komsomolec” opadł na głębokość ponad jednego kilometra i nastąpiło częściowe uszkodzenie okrętu, komora odłączyła się i uniosła.

Wówczas już trzech członków załogi, w tym dowódca, było nieprzytomnych, ponieważ nie korzystali z indywidualnych urządzeń oddechowych. Podczas otwierania włazu na powierzchni, nadmiar ciśnienia wysadził go i rzucił jednego marynarza do morza, drugi zdołał wydostać się sam, ale w ciągu kilku sekund komora nabrała wody i zatoneła, unosząc kapitana i dwóch marynarzy na dno.

Dla załogi „Komsomolca” zatopienie komory miało tragiczne konsekwencje: marynarze musieli spędzić wiele godzin w lodowatej wodzie, czekając na przybycie ratowników. Wielu z nich nie doczekało się pomocy. Mimo to wyskakująca komora ratunkowa częściowo wypełniła swoją misję, ratując z głębokości ponad jednego kilometra dwóch członków załogi.

Obecnie atomowy okręt podwodny K-278 „Komsomolec” znajduje się na głębokości ponad 1700 metrów i przez wiele lat zastanawiano się nad kwestią jego wydostania. Jakiś czas temu Norweski Instytut Badań Morskich przeprowadził kolejne badanie zatopionej łodzi podwodnej i przestraszył światową społeczność, stwierdzając, że tło promieniowania w pobliżu okrętu zostało przekroczone 100 tysięcy razy.

Następnie podano cyfrę przewyższenia promieniowania o 800 tysięcy razy i choć Norwegowie zapewnili wszystkich, że takie tło zostało zarejestrowane tylko w bezpośrednim sąsiedztwie okrętu podwodnego i nie zagraża ani mieszkańcom morza, ani ludziom, to jasne jest, że znajdowanie się na dnie morze reaktora jądrowego wcześniej lub później może zakończyć się

katastrofą ekologiczną.

Niestety, komora wypływająca nie pomogła załodze atomowego okrętu podwodnego „Kursk”, który zatonął 12 sierpnia 2000 roku. Najwyraźniej zniszczenie okrętu było tak duże, że pozostali przy życiu członkowie załogi po prostu nie mogli dostać się do komory, chociaż okręt zatonął na stosunkowo niewielkiej głębokości i teoretycznie można było wynurzyć się w komorze ratunkowej bez żadnych specjalnych problemów.

Spośród najnowszych przykładów użycia wypływających komór ratunkowych można odnotować przeprowadzone w listopadzie 2014 roku testy tego narzędzia ratunkowego. Nuklearny okręt podwodny „Siewierodwinsk” z projektu „Jasień” przeprowadził testy komory, zanurzając się na głębokość 40 metrów i oddokowując komorę z pięcioma członkami załogi oraz balastem symulującym ciężar załogi okrętu podwodnego. Kamera bez problemów wyłynęła na powierzchnię w dziesięć sekund, a marynarze porównali wypłynięcie do jazdy zwykłą windą.

Miejmy nadzieję, że nigdy nie będzie konieczne używanie komory zgodnie z jej przeznaczeniem, jednak w nagłych przypadkach istnieje bardzo realna szansa na uratowanie się. Przy czym nie poszczególnych osób, ale całej załogi.

Autorstwo: Popularnaja Mechanika

Źródło: pl.SputnikNews.com